Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 500 Mkp.

Rok I. Kraków - Warszawa 1923. Nr. 4.

STAŃCZYK

WYDAWNICTWO CZASOPISMA

„STAŃCZYK"

Wład. Babuchowski, Kraków, Rynek gł. A. B. Nr. 39 III p.

Konto P. K. O. No. 151496. Konto P. K. O. 151496.

Wychodzi 10, 20, i 30 każdego miesiąca.

Przyszła kreska na Matyska.



— Co ty robisz. Moryc — marką niemiecką zapalasz cygaro? To jest marnotrawnoszcz,
— Głupiaś Salcze. Teraz każda zapałka warta dwa razy więcej. Ty masz delikatne ciało
To ja ci przyszlę z kantoru paczkę nowych 50 markówek do ucierania nosa, albo czego innego...
to taniej wypadnie niż papier hygieniczny.

List Stańczyka do „Stańczyka".

MOŚCI PANIE STAŃCZYKU!

Z awizów¹), jakie tu do nas doszły, dowiedziałem się jako Waszmość Pan, przybrawszy moje nomen i umoczywszy pióro trefne w inkauście, głupstwom i sprosnościom ludzkim wypowiedziałeś bellum ku pożytkowi Rzeczypospolitej. A jako ja z tym kunsztem, lubo nie piórem, jeno gębą, parałem się jako trefniś trzech panów zacnej krwie Jagiellońskiej, przeto chciałbych w tej zbożnej robocie być Waszmość Pana pomocnikiem. Chwalił mnie ongi i pan Łukasz Górnicki, autor „Dworzanina" i pan Marcin Bielski, co kroniki pisał, a pan Mikołaj Rej w pismiech swych żałował, że więcej Stańczyków Polska nie miała ku wyplewieniu wszetecznego zioła obłudności: i zwał też mnie pan Mikołaj „prawym rycerzem, który nigdy z nieprawdą nie chciał być w przymierzu". Więc tuszę sobie, iż Waszmość Pan nie umknie mi miejsca w swojej „szmatce", jak to krotochwilnie pisze pan Wicek Socjalik. A najmilejszą mi nagrodą będzie, jeżeli moje pisanie tknie w serce chociaby jednego obywatela Rzeczypospolitej i ze złego dobrym synem koronnym uczyni.

Zapisali to historykowie, że kiedy raz u jednego pana trafiła się przy stole gadka jakiego rzemiosła na świecie najwięcej, ja powiedziałem, że najwięcej jest lekarzów — i założywszy się o sto złotych, trzeciego dnia cały ich regiestr odczytałem, jako że nie było na dworze Króla Jegomości nikogo, którvby mi nie radził lekarstwa, kiedy sobie gębę obwinąwszy na ból zębów stękałem, chocia, jako żywo, zęby mnie nie bolały. Ale gdybych teraz chadzał po świecie, to nie wyjechałbych na plac z lekarzami, jeno ze statystami, (to jest „mężami stanu" jako ich dziś zowiecie) i ze zbawcami ojczyzny. Wołowej skóry by nie starczyło, gdybych ich regiestr miał spisać.

Z nimi, jako widzę z waszych awizów, chcecie budować nową Polskę kłótnią a nie zgodą, tym „stróżem Rzeczypospolitych zdrowiem i obroną" jak to pisał już pan Jan Kochanowski, który był dobrze świadom jak się z niezgody polskiej cieszą nieprzyjacioły nasze, którym

.... otuchę czyni nie siła, nie zbroja
Lecz tylko niezgoda, sławna Polsko, twoja.
Niech się miasto otoczy trojakimi wały,
Trojakimi przekopy i mocnymi działy —
Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury
I wnidzie nieprzyjaciel, nie szukając dziury.

A wy, nie mając nawet trojakich wałów, na schwał się swarzycie. W Warszawie, u stolca dawnych królów, kiedy w niej sub tempore wojny pludry jak szara gęś rządzili i życie mierzili, obaliliście cztery rządy jeden po drugim, a kiedy szwaby żartkim krokiem tył podały i Polska resurrexit, to znowu tę samą igrę czynicie i od onego czasu dziesięciu rządom kark ukręciliście. A z jakiej przyczyny, to wszem wobec dobrze wiadomo. Oto dlatego, że chocia u statystów waszych główki jak makówki, a rozumu by naplwał, to wżdy każdy z nich ma się za bajbardzo i rum wielki przeciw innym czyni, bo widzi mu się, że to on powinien być kanclerzem, hetmanem, podskarbim, a co namniej ministrem od instrukcji²), albo od zdrowia, szczęścia i pomyślności.

Jest też dziś u was taka moda, że chocia byłby kto jak Salomon mądry, jak Copernicus uczony i dla narodu swego wielmi użyteczny, to go do sejmu i senatu, do obmyślenia dobra pospolitego nie używacie, jeżeli luzem chadza i więcej patrji, niżeli partji, czyni posługę. Przeto każdy ostaje pachołkiem jakiegoś stronnictwa i miasto cały naród miłować, miłuje jeno jego partem. A onych stronnictw macie taką mnogość, że J. P. Brudzewski, chocia był sławny mathomaticus w Akademicy Krakowskiej, nijako się ich doliczyć nie może. A jako zasię w każdem są persony, co się klną w swej nadętości, iż mają szczery umysł, rozum ostry, biegłość w rzeczach wielu, przeto wyskakują na przodek i wrzeszczą: ja godzien na senatora, na ministra. I trzaby takich senatorstw i ministerstw conajmniej tysiąc narobić, aby wszytkie apetyty nasycić. A na to jedna Rzeczpospolisa nie starczy. Przeto zda mi się, iż takim mataczom nadętym, takowym burzliwym ludziom, trza rogów przytrzeć. Najlepiej byłoby wszystkich onych kłótników i dobrego obroku łaknących statystów, w kupę zebrawszy, dębczakiem przetrzepać i na galerze na bezludną wyspę wywieźć, a rządy w Rzeczypospolitej niech obejmą ludzie rozumne, cnotliwe, Boga się bojące, cały naród miłujące i do żłobu się nie pchające. Albowiem jak pozwolicie regimentować tym, co gębę odąwszy siła o sobie trzymają i waśń wrogą czynią o dygnitarstwa, to prze ono błazeństwo pójdzie Polska w pośmiech u wszystkiego świata, a zdradliwe i łakome sąsiady w miedze nasze się worają.

Obych był fałszywym prorokiem.

Stańczyk m. p.

Dan w niebie. Gospoda polska, 5. Febr. A. D. 1923.

¹) gazet. ²) oświaty.

Wicek Socjalik.



Miolem ci psiokrew w tym tydniu dwie morowe frajdy. Pirszom zrobił mi p. Jantek z Bugaja, poeta biedroński[1]), bo nagrypsoł wirsz na cześć moigo psiokrwowania, który pete czytelniki w tym lumerze „Stańczyka“ bedom czytający.

Drugom frajdę miołem psiokrew bez to com otrzymał aże trzy grypsanki[2]), proszące mnie cobym pedział jakie jezd moje psiokrew miarkuwanie o rostrzelaniu Niewiadomskiego. Frajda beła w tym, co w kużdyj grypsance stało o moij „niezaliżności zdania“ i o tym co nigdy nie miołem psiokrew boja pedzieć prowdy, chociaby sie to wszystkim naszym zatraconym poletykom nie podobało. I tero chiutnie bym pedzioł, co jezdem o tyj chwestji myślący, gdybym... nie mioł boja. Ale nie boja o siebie, ino psiokrew jenszego. Chwestję tę ruszający, musiołbym psiokrew pedzieć dwie prowdy: jednom janarchistom jendeckim, a drugom ryjakcjonistom Ignacowym. Otóż mom boja, co pirszom prowdę bełby mógł czytać cały naród i międzynaród, a drugom bełby czytający ino sam pan prekurator. Bo tero som takie paregrafy, co jedne prowdy możno wydrukować i dać psiokrew narodowi do czytania, a jenszych prowd, chocia wydrukowane, nicht psiokrew nie uźry, bo je zaro policaj taszczy do ula A jako że te moje psiokrew obie prowdy dopiro w kupie wziąwszy bełyby całą prowdą, więc gdyby jednom pan prekurator kazował policajom przyskrzynić, to ostałaby się połowa prowdy. A połowa psiokrew prowdy, to nie prowda, ino obegłancja.

Takie to momy tero psiokrew stosonki, bez co Ignacowe ludzie som okrutnie gzyms do góry zadzirające. Pokumały się tero z „Czasem“ i z czasownikami piją brudersiaft. „Czas“ jezd głównym organem rządowym dla Gałecji, a Naprzód jezd jego psiokrew wydaniem popularnem. Obacwaj som janarchistów jendeckich tępiące. Pedajom co jak się ino skuńczy karnawał (bo nie chcą psiokrew psuć ogólnyj zabawy), pan prekurator Estreicher wyda befel aresztuwania głównych jansrchistów: Głąbińskiego, Trąmpczyńskiego, Sapihy, Teodorowica, ecetera. Pan syndzia śledczy Hupka ma ci już psiokrew materyjoł do oskarżynia przygotowany. A i „ziemiany“ tyż pójdą do ula, bo przystały psiokrew do janarchistów, jak to bełem u Czasie czytający. Długo krew naszą piły katy — trzo z nimi zrobić fajny porzundek.

[1]) chłopski. [2]) listy.

PSIAKREW!

Wickowi Socjalikowi poświęcam na pamiątkę.

Psiakrew! to jest zaklęcie polskie narodowe,
Po którem w całym świecie, rozpoznasz Polaka,
Narodowa w niem polska jest poezja taka,
Coś takie jurne, górne, soczyste, morowe!

Psiakrew! jako djament, zdobi polską mowę,
Psiakrew! klnie polski hrabia, chłop, junak, [pokraka,
Psiakrew! w ustach burżuja brzmi i u żebraka,
A nawet przewielebni klną tem „psiakrew“ [słowem.

Psiakrew! psiakrew i psiakrew, wciąż na [ustach gości,
Prawemu Polakowi, w złości i miłości,
I jest dla niego zawsze pokrzepieniem ducha..

Jak Polak psiakrew!! zaklnie, lękają się szwaby
Rusy, turcy, anglicy, żyd, włosi, araby,
Taka z „psiakrew“ ognista energja wybucha!

Jantek z Bugaja

Z chwili.

Jak się dowiadujemy, skutkiem starań redakcji „Naprzodu“ Watykan usunie z biskupstwa krakowskiego ks. Sapiehę za to, że ośmielił się kandydować na senatora. Miejsce jego ma zająć dr. Hupka, b. poseł i współpracownik „Czasu“, który zobowiązał się przy następnych wyborach do sejmu i senatu oderwać duchowieństwo od Endecji i skłonić je do głosowania na listę socjalistyczną.

Ministerstwo kolei jest bardzo... dowcipne. W końcu grudnia umieściło w dziennikach komunikat tej treści:

Ponieważ częste podwyższanie taryfy kolejowej wzmaga ogólną drożyznę; ministerjum więc w trosce o dobro ogółu postanowiło podwyższać ją rzadziej, ale za to wybitniej, odrazu na większą skalę.

Zgodnie z tem podwyższono odrazu taryfę od 1 stycznia o 100%.

Rozumowanie ministerstwa było rzeczywiście mocno oryginalne: Lepiej niech drożyzna skoczy odrazu w górę, niżeli ma wzrastać powoli. I tak się też stało.

Mądrość ministerstwa odczuto boleśnie, ale pocieszano się, że na pewien czas, może przynajmniej na jakieś pół roku, taryfa kolejowa nie podrożeje, bo wszak ma być podwyższana rzadziej.

Wtem, ledwie miesiąc upłynął, ministerstwo od 1 lutego znów podwyższa taryfę o 50%.

Ładne... rzadziej!

Widocznie ministerstwo zamierzało podwyższać taryfę co tydzień, albo może co trzy dni, kiedy podwyższanie jej co miesiąc uważało za rzadkie.

W jakim celu był więc ten komunikat o rzadkiem podwyższaniu taryfy? Z kogo i poco chciano tu... zakpić?

Paskarze obdzierają ze skóry, ale przynajmniej nie drwią, nie naśmiewają się z obdzieranych.

Tak zwana „Chijena" nie może dojść do zgody ze stronnictwami „ludowemi" dla utworzenia „większości narodowej".

Chwała Bogu!

Czem byłaby taka większość mamy przedsmak w głosowaniu nad wnioskiem zakazania wywozu artykułów żywności i cofnięcia już wydanych zezwoleń na wywóz.

Przeciw temu wnioskowi, mogącemu ukręcić łeb wydrze drożyzny, głosowali przedstawiciele „Piasta", „Wyzwolenia" i Związku ludowo-narodowego.

Przyjęto wprawdzie wniosek „bezwzględnego" (!!!) zakazu wywozu, ale z „uwzględnieniem" tych wypadków, gdy będzie nadwyżka produkcji.

To znaczy zostawiono furtkę na oścież otwartą, boć cały wywóz opiera się na owej niby „nadwyżce produkcji."

Cieszą się jedynie ci, co będą decydowali którego produktu jest nadwyżka, za uzyskanie bowiem takiej opinji interesowani chcąc „jechać" będą musieli podwójnie... koła smarować.

Możemy sobie wyobrazić jak wyglądalibyśmy pr y stałej zgodzie Endencji z ludowcami, do czego doprowadziliby zjednoczeni paskarze agrarni z większej i mniejszej własności.

Patryjotyzm, dobro ogółu, to są rzeczy ładne — ale interes jest rzeczą główną.

Ponad wszystko rozbrzmiewa hasło: Paskarze wszystkich stronictw łączcie się ze sobą!

Pereat mundus, pereat Polonia, fiat... pełna kieszeń!

Ba! zaznaczyła się w sejmie rozczulająca zgoda nietylko Endeków z ludowcami, ale i wszystkich stronnictw.

Uchwalono jednogłośnie na komisji regulaminowej każdemu z posłów wypłacać djety miesięczne w kwocie 900.000, oprócz dodatku drożyźnianego.

I mówią jeszcze, że trudno u nas o jednomyślność!

Tradycja obowiązuje. Mają tradycję swoją rody; mają i stowarzyszenia.

Za wierność tradycji należy się pochwa i uznanie.

Więc z przyjemnością wyczytaliśmy, przed tygodniem, że krakowskie Towarzystwo strzeleckie „wierne swoim tradycjom" urządza bal 3 lutego.

Szkoda tylko, że nie słyszymy jakoś o innych objawach działalności wiernego tradycji towarzystwa, które niegdyś zajmowało wybitne stanowisko w życiu naszego grodu[1]).

Wierny tradycji jest i Grand-Hotel: Kawiarnia jego była i jest najdroższą. N. Reforma donosi, że szklanka kawy białej i filiżanka czarnej kosztuje w tej kawiarni 500—600 marek.

Wyrażeniem uznania dla tej tradycji powinna się zająć komisja do zwalczania lichwy.

Nawiasem mówiąc działalność tej komisji aczkolwiek skromna, wywołać może oburzenie „mniejszości narodowej" i co za tem idzie przesłanie protestu do Ligi Narodów z powodu pogwałcenia traktatu wersalskiego.

Z ostatniego sprawozdania komisji dowiadujemy, że w styczniu r. b. ukarano grzywnemi 126 sprzedawców za przekroczenie cennikowe. Na liczbę tę przypada zaledwie 40 chrześcian, wobec 86 przedstawicieli mniejszości narodowej.

Jestto, jeżeli nie pogrom, to przynajmniej zamach, ucisk, prześladowanie, krzycząca niesprawiedliwość, gewalt!

Caveant consules Judeorum.

„A znasz ty krakowskie zapusty?"

Świateł roje, wrażeń nawał
A znasz ty swojski karnawał?

— — — — — — —

Nóżka z nóżką, z główką główka
Czy to bal czy to parówka?

---

[1]) Autor tej notatki myli się. Towarzystwo strzeleckie wierne tradycji, urządza nieraz bibki dla swych członków, którzy wierni tradycji kończą je tradycyjnym ferbełkiem.

Krzyki, ryki, tańczą maski
A ja schimmy tańczę też...
Bo noblesse oblige?
Pod ścianą zaś chłopcy swarne
Twarze blade, fraki czarne
W oczach zapytania znak!
Jedna brzmi im ciągle nuta:
Jak jutro będzie waluta?...
No jak?
Ja z Mielca ty z Bochni rodem
Tańczmy, barwnym korowodem....
Pijmy, żyjmy, wpośród szału
W tę noc karnawału!

— — — — — — —

Jak wykwintne nasze damy:
Suknie z złotej, z srebrnej lamy
A z pod wielkiej wspaniałości
Koszula dziwnej czystości!!
Oj!!!
Wodzirej klnie dolę wrażą
Oczy mu na wierzch wyłażą
Ryczy strasznie, obłąkańczo:
Przy mazurze schimmy tańczą!!
Sambo tańczy pan z Sambora
Buty jeszcze czyścił wczora!
Jak się bawić to się bawić
Kto tu śmie morały prawić
Kto?
Po kątach zaś skrzy się, miga
Wszechwładna pani intryga!.
Przesubtelny szept..
Motylu do szaleństw skory,
Ręce masz jak pomidory,
Więc mi nie kręć kontramary
Innej szukaj se ofiary!
Won!!
Nie świeć, nimfo, nagiem ciałem
Bo ładniejsze już widziałem
Znikaj zanim kur zapieje
Sadła ci wnet mąż zaleje!

— — — — — — — —

Paziku na co te fochy
W obwarzankach masz pończochy,
A ty, gruba bajadero
Niech cię djabli już zabierą
Idź!

— — — — — — —

O jesteś wreszcie markizo biała,
Za którą tęskni dusza ma cała
Uczuciem szczerem...
Czy ci me serce mam przynieś w dani
Przejasna, święta, mów moja pani!
„Przynieś... kanapę ze serem!!!"

— — — — — — — —

Och do domu chcę, do domu,
Wracam cicho, pokryjomu
Serce ciężkie za to lekka
Dziwnie portmonetka!!!
Dosyć mam już snów i szału
Dosyć czaru karnawału
Ach!
Płacz ogarnia cichy, szczery
Gdy spojrzę na me lakiery
Siny strach!!
I szeptam zbladłemi usty
A znasz ty krakowskie zapusty?!!
„Fe Fe"

List z Warszawy.

Wenecja leży na lagunach, a Warszawa na ...sensacjach. Każda najmarniejsza dóbka przynosi coś nowego. Mordy od rabunkowych, aż do polityczno-estetycznych: różne „jazdy" od przyjazdów i wjazdów zaczynające, kończące na przejazdach i przejeżdżaniach wraz z miażdżeniem rąk, nóg i głów spokojnych obywateli, — to jeno przygrywka do zawalania się domów: błota na ulicy, konferencji ministrów skarbu, kiedy to panowie ci ciekawi byli, jak nizko marka nasza jeszcze spaść potrafi itd. Nie mówię już o tem, jaką sensację w Syrenim grodzie farmazonów wywołał pierwszy Nr. Stańczyka i exposé jen. Sikorskiego! Nie mówię też o drożyźnie na drożdżach rosnącej, robiącej (przepraszam za wyrażenie) z Warszawy Sodomę i Gomorę, wyświetlaną w pierwszorzędnym kinie „Pau" przy ul. Nowy Swiat 40, (bilety od 10.000 mp. do nabycia przy trzech kasach na miejscu. Kasjerki też nie brzydkie.)

Nie będę też pisał o pustkach w teatrach, w których już nawet... puchów niema, ani o pani Niewiarowskiej, bardzo pięknie... uszminkowanej w „Wieszczce Karnawału": ani też o niedawno zniesionym stanie wyjątkowo-podchmielonym, w którym się wszystko robi wyjątkowo... źle — i na co się kiwa palcem w bucie za 70.000 mp.: ani też o dolarze, fikającym koziołki i gwiżdżącym na wszystkich ministrów skarbu razem i z oddzielna wziętych.

Wogóle ani o sztuce rządzenia, ani o sztuce dramatycznej, ani o sztuce prześcieradlanej nie, nic, nic pisać nie będę.

Bo chcę dziś pisać o Warszawiance, o tej istocie robiącej nam przyszłych.. posłów, senatorów i woźnych sejmowych.

Otóż Warszawianka to - manekin; to - pudło: Warszawianka to - kapelusz i futro fokowe; Warszawianka to - czekoladka i cukierek miętowy; Warszawianka to - okrągłe jedno, lub dwa zera.[1])

A co to jest Warszawianin?

Jest to brat, swat, mąż albo kochanek owego - jednego, albo dwóch zer. A że jabłko od jabłoni niedaleko pada, więc łaskawy czytelniku, zechciej z powyższego wywnioskować o wartości obywateli małego Paryża, a siedzących najbliżej dziury... w skarbie.

J. Kr-ki

[1]) Warszawianka to również i kotek z pazurkami, widocznie więc któraś musiała podrapać korespondenta, kiedy taki paszkwilik na Warszawianki napisał. (*Przyp. rzec.*)

Indyk i Kapłon.

Indyk, co na półmisku wraz z kapłonem sie-
[dział,
Takie raz do kapłona słowa wypowiedział:
„Teraz to się na balach rzadko spotykamy,
Bo obecnie ogromną wartość posiadamy.
Dawniej także się spotkać był zaszczyt nie mały,
Kiedy nas dygnitarze wielkie spożywały:
Radcy dworu, prezesi, znani profesorzy,
Jenerały, artyści, docenci. rektorzy.
Dziś niestety na balach wśród tłumu całego
Dygnitarza odszukać nie mogę żadnego
Dziś nie jedzą na balach tak jak jest wskazane,
Ale żrą z łapczywością to, co im podane —
Obcierają o obrus firanki, kanapy
Palce, co zatłuszczone rzucają ochłapy
Na podłogi i kości skrzętnie obgryzione
Na dywany, którymi sale zaścielone!
Że tak jest wielka boleść serca me przenika,
Bo kiepska dziś na bale przychodzi publika".
Na to kapłon: „Indyku, słuszne twoje żale,
Ale że tak jest teraz, nie dziwię się wcale.
Bo dzisiaj chyba widzisz, co się teraz święci:
Na bale nie przychodzą już inteligenci —
Dziś synowie paskarzy, córki stróży, praczek,
Sklepikarek, przekupek, różnych obsługaczek
Na bale uczęszczają i nas nie zjadają,
Ale jako zwierzęta dzikie pożerają!"
Gdy to kapłon powiedział, indyk się zakrztusił.
A indyk w kark go walił, by się nie udusił!

—o—

List Kacpra Krupy

współpracownika „Stańczyka" z Lozanny.

Wielebna Redakcjo!

Lozanna, w lutym 1923.

W Lozannie, dzięki mojej interwencji wszystko w porządku i zdaje się, że z powodu cieśnin dardanelskich i Mossulu przyjdzie ugoda do skutku. Anglicy najbardziej z powodu tego do ugody skłonności nie okazywali że chodziło im o to. aby na Galipoli pozostawiono wojsko angielskie, które tam ma pilnować zabitych i pogrzebanych żołnierzy angielskich. Dopiero gdy ich przekonałem, że nieboszczyki żołnierze nie uciekną i że im jako nieboszczykom nikt nic nie zrobi, prawdopodobnie przy tem, aby została w Galipoli załoga angielska, upierać się nie będą. Obecnie czekam tu tylko, aby podpisać zawartą ugodę, a po podpisaniu mógłbym zaraz wyjechać i udać się do zagłębia Ruhry. aby tam zrobić z Niemcami porządek. Być jednak może. że zatrzymam się trochę dłużej, bo Kemal basza, który się żeni, zaprosił mnie jako drużbę na ślub i trudno mi życzeniu jego zadość nie uczynić. Narzeczona Kemala paszy jest bardzo ładną panną, wykształconą i na emancypację kobiet tureckich będzie mieć wielki wpływ. Jestem w wielkim kłopocie co jej dać na prezent ślubny. Może miljonówkę, ale boję się. aby się nie obraziła.

Sługa.
Kacper Krupa.
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej
Nr 19780.

—o—

Ma rację.

— Cóż. Walku, twój wujaszek. stary Mikołaj, umarł?

— A juści umarł, proszę Wielmożnego Pana.

— A cóż ci zapisał?

— Nie mógł nic zapisać, bo niepiśmienny był.

— Widzisz, jak to trzeba uczyć się pisać.

— A juści! Będę się uczył pisać. żebym miał komu grunt zapisywać — nie głupim.

—o—

Zaklęła się.

I cóż pani Marcinowa — stary Grzegorz wziął i umarł.

— O, moja pani Wojciechowo, jakże mi go strasznie żal! A tożbym ja wolała umrzeć na jego miejscu!... bodajem tak jeszcze sto lat żyła, jeśli kłamię!

—o—

Monolog Schmajgelesa.

Aby zyskać wiadomości.
Ankiety ciągle zwołują,
Albo także publiczności
W różnych sprawach zapytują.
Ja dlatego zapitania
W kilku sprawach sformułuję
Przeróżne powątpiewania
Co mnie dręczą zanuluję
Może po te wyjaśnienia
Jakoś lżej mi będzie przecie,
Bo wielkie moje cierpienia,
Bo mi ciężko żyć na świecie!
Tereny naftowe mamy
W obfitości, pod nosami,
Lecz brak nafty odczuwamy,
Płacąc za nie tysiącami.
Czemu? to jest niewiadome —
Sprawa się ogromnie mota,
W kraju naftą obdarzonem,
Nafta ma wartości złota?
Kopalń węgla są mnogości —
Miljon ton ciągle całe
Z ziemi wychodzi wnętrzności,
Lecz dla nas korzyści małe!

Ciągle słyszym narzekania —
Wciąż brak węgli ogłaszają —
Ceny węgla podwyższania
Przez rok cały nie ustają
W Polsce do stu paraluszy!
Źle z wolności korzystamy,
Bo bez węgli nosy, uszy,
Nogi, ręce odmrażamy!
Zboża, żyta nie brakuje —
Urodzaje też wspaniałe,
Lecz cena wciąż podskakuje,
Wzrasta, dręczy lata całe!
Czemu? to są wątpliwości —
Sprawa jest nie wyjaśniona -
By zrozumieć te mądrości
Trzeba najmniej Salomona!
Jaja kur, co nie strejkują —
Pilnie jak dawniej składają,
W cenie ciągle poskakują —
Prawie złotych wartość mają.
Kmiotek za jajko sprzedane,
Tyle marek otrzymuje.
Że podatki nakładane,
Za rok cały wyrównuje.
Bydła więcej, niż potrzeba —
Obfitość go jest niemałą,
Ale o pomstę do nieba
Cena woda gębą całą!
Dorożkarz, co zchudą szkapą
Ledwie ciągnie się po błocie,
Drżącą od pijaństwa łapą,
Żąda za kurs marek krocie!
Potem pije bez wstrzymania
Wino, piwo, wódek masy,
Ale stroi bez wahania
Córki i żonę w atłasy!
Za teatr, operę, kina,
Za dancingi z muzykami
Płacą, co nie jest nowina,
Marek całymi stosami.
Najbardziej z tego wszystkiego
Dziwne ciągłe narzekania.
Że drożyzna — mimo tego
Wszyscy płacą bez wahania!
Na balach ciągle ucztują —
Co rzecz jest powszechnie znana
Z cenami się nie rachują —
Piją drogiego szampana!
Wszystko są to wątpliwości,
Które wciąż mnie udręczają —
Czemu takie okropności?
Czemu tak się sprawy mają?
Kto na moje zapitanie
Odpowie, siląc swą główkę,
Jaką nagrodę dostanie
Odemnie milijonówkę.
Zaś naczelnik kraju może,
Widząc, że źle jest, odczuje,
Żeśmy weszli na bezdroże,
Biedną Polskę zreperuje!

Jojne Fajans spisał rzeczy zakupione na licytacji w posób następujący:

Stara pani oprawiona w złoto.
Zegar grający, ze szczany.
Taki fotel, co można chodziez na dwór w pokoju.
Książki: Hegar na puszczy. Szkoła krematorjum muzycznego.
Strzelba nabijana tyłkiem.

—oOo—

Z tygodnia.

Czy dziennikarze umieją czytać?

Oddawna mówi się o tem, że są dzisiaj tacy dziennikarze, co pisać nie umieją. Ale znajdują się między nimi tacy, co i czytać nie umieją, a raczej czytanego nie rozumieją.

Mamy na to świeży dowód.

„Rzeczpospolita“ umieściła nekrolog „Djabła”, który powtórzyliśmy w 2-gim nrze „Stańczyka“.

Nekrolog ten streścił dziennikarz "Kurjera Poznańskiego" nr. 15. i wyczytał naprzód że „pod nieudolnem kierownictwem drukarza Korneckiego pismo od r. 1896 tylko wegetowało”. Tymczasem śp. Kornecki nie był kierownikiem pisma, a tylko współwydawcą i właśnie w tym czasie (od r. 1886 - 1903) „Djabeł”, prowadzony przez jednego z literatów, znacznie się rozwinął, a podupadł dopiero później, kiedy ów literat na dłuższy czas opuścił Kraków.

Dalej, dziennikarz „Kurjera Poznańskiego“ wyczytał, że w r. 1906 „objął redakcję i rozszerzył działalność pisma śp Władysław Borkowski“ i że „Djabeł“ został zamknięty w r. 1914 kiedy ów „naczelny redaktor“ został powołany do wojska. Tymczasem ś. p. Władysław Borkowski, z zawodu nie literat, był tylko dzierżawcą, a potem właścicielem „Djabła“ i do redakcji zupełnie się nie mieszał, powierzając kierunek pisma wyłącznie fachowemu redaktorowi.

Wreszcie (pomijając jeszcze wiele innych niedokładności) twierdzi dziennikarz „Kurjera Poznańskiego”, że „Djabeł” najwyżej stał do r. 1876“, wówczas kiedy z artykułu Rzeczypospolitej wypływało, że równie dobrze, a może pod pewnym względem i lepiej „stał“ po r. 1906 — w tym czasie bowiem wyrobił sobie przytoczoną w artykule opinję, że jest „jedynem pismem spełniającem w Krakowie rolę narodowego sumienia”.

Tak to niektórzy nasi dziennikarzę czytają i tak umieją streszczać z „drukowanego“.

Jeżeli czytać „nie umieją, to skądże żądać od nich, aby „pisać” umieli?"

Za wielkie wymagania.

Od wydawnictwa.

„Stańczyk" jest do nabycia na każdej stacji kolejowej i we wszystkich agencjach w Polsce i za granicą. Prenumerata miesięcznie wynosi 1350 M. wraz z przesyłką pocztową.

P. T. Prenumeratorów upraszamy o odnowienie prenumeraty za luty. P. T. Agencje zechcą wyrównać zaległości za czas ubiegły w dniach najbliższych.

Adres redakcji i administracji: Władysław Babuchowski Kraków Rynek gł. A-B № 39 III p.

NADESŁANE

CENY OGŁOSZEŃ: 1 wiersz milimetr. jednoszpalt. 40. M. — 1 wiersz milimetr. długości 25 mm w tekście 60 M

Odbito w drukarni Prawdzie. Kraków ul. Stolarska 6 Red. odp. i wydawca **Władysław Babuchowski.**

Druk ukończono 10-go lutego 1923 r.